



POŚRÓD ludzi

fot. archiwum autora

Ostatnim razem starałem się was trochę poruszyć, no, może nieco więcej niż trochę. Obiecałem, że opowiem wam historie z ulicy, historie o tym, co dzieje się wtedy, gdy kościół w mocy Ducha Świętego wychodzi do ludzi.

Artur Pawłowski

Przez ładnych kilka lat byłem typowym „nowoczesnym” wierzącym. Siedziałem sobie grzecznie na swoim krzeselku, przeważnie w tym samym miejscu co tydzień, i ogólnie czułem się dobrze. Posłusznie dawałem dziesięcinę, a gdy byłem duchowo poruszony, pokazywałem się nawet na śródowej modlitwie. Naprawdę szczerze uważałem, że tak powinno wyglądać życie chrześcijanina w ogniu. Przychodzić na spotkania, a reszta jakoś sama się ułoży. Moje życie zmieniło się tak naprawdę dopiero wówczas, gdy po raz pierwszy, po wielu mie-

siącach zachęcania mnie przez znajomego zdecydowałem się wyjść na zewnątrz, do ludzi.

Kościół ulicy

Nie mamy w kościele ani łazienki, ani wygodnych krzeseł. Dach, no cóż, czasami przecieka, w zależności od woli Organizatora i Jego wyboru na dany dzień. Nie głoszę Ewangelii przy pięknie rzeźbionym pulpicie, który dawałby mi, złudne zresztą, poczucie autorytetu nauczycielskiego. Nasz pulpit rozpadł się kilka razy i w końcu machnęliśmy na niego ręką. Głosimy, stojąc na plastikowym kontenerze, ażeby przynajmniej było widać, kto przemawia. Nie mamy wygod i poczucia, że wszystko jest zorganizowane co do joty, zapięte na ostatni guzik i nic niezaplanowanego nie powinno się wydarzyć. Przecież harmonogram jest doskonale ułożony i żadnych niespodzianek nie przewidujemy! – U nas nic z tych rzeczy, jest często wręcz odwrotnie.

Czasami kapie nam na głowę, często w zimę pada śnieg czy też wieje wiatr. Trudno jest wtedy utrzy-

mać Biblię na cytatach, które chciałoby się przeczytać. Kartki przewracają się raz na jedną, raz na drugą stronę, ale to jeszcze da się opanować w miarę sprawnie, gorzej, gdy pada, papier szybko przemaka, więc często cytujemy z pamięci. Nie posiadamy również klimatyzacji, która miałaby trzymać nasze ciała w doskonałym balansie cieplnym. Nasz system chłodzący działa bez zarzutów większą część roku. Gdy Organizator dochodzi do wniosku, że nadszedł czas na chłodzenie i wybicie różnorodnych niepożądaných bakterii, trudno odmówić Mu racji. Gdy ten czas nadchodzi, robi się troszeczkę trudniej, ponieważ brwi i powieki pokrywają się najpierw szronem, a następnie przeistaczają się w małe bryłki lodu, zwłaszcza kiedy temperatura spadają poniżej minus 30-40 stopni Celsjusza. Muszę przyznać, że wtedy zaczyna się bardzo interesujący czas dla kościoła – jest dużo muzyki, śpiewów i tańców. Ciągłe płasy i ruch przy takiej temperaturze to świetna metoda na podgrzanie atmosfery, bo musimy pamiętać, że nasze miejsce spotkań jest, powiedzmy sobie szczerze, znikomo zaizolowane i uszczelnione. Przez te lata byłem świadkiem wielu nieortodoksyjnych tańców. Niektóre z nich zadziwiłyby niejednego choreografa! Jedno jest pewne – człowiek wielbi swojego Boga w różnoraki sposób, najważniejsze, żeby duch oddawał chwałę Bogu.

Cena posłuszeństwa

Ostatnio Bóg położył mi na sercu pewną prawdę, która bardzo mocno rezonuje w moim życiu: „Ludzie pragną ponadprzeciętnych rzeczy, ale zapominają, że ponadprzeciętne rzeczy wymagają ponadprzeciętnych metod”. Będzie cię to kosztowało wszystko – twoje plany, twoje ambicje, twoje ego, pieniądze, sławę, czasami nawet życie, według słów Jezusa: „Bo kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je” (Mt.16:25).

Różnie to bywa na ulicy wśród narkomanów, prostytutek, morderców, alkoholików, gwałcicieli, bezdomnych i chorych. Czasami spokojnie, a czasami widzimy na własne oczy, że ludzka krew jest faktycznie, gdy się ją przelewa, czerwona. W takich sytuacjach najlepiej widać naszą upadłą, grzeszną naturę. Gdy pięści i noże idą w ruch, nie mamy czasu na przemyślenia teologiczne, co by zrobił apostoł Paweł czy Piotr. Trzeba natychmiast reagować, często to właśnie szybkość interwencji ratuje następnego ludzkie życie.



Ewangelizacja uliczna towarzysząca największej imprezie w Calgary – Calgary Stampede Rodeo.

foto: archiwum autora

„Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je”.

Ewangelia Mateusza 10:39

To prawda, że wygody nie należą do najmocniejszych stron kościoła, w którym przyszło mi pracować. Ale też nie po to jesteśmy. Cztery razy w tygodniu ładujemy ciężarówkę z jedzeniem, stołami, zabieramy ubrania, kartony wypchane najróżniejszymi rzeczami. Tworzymy kościół uliczny, więc jest też krzyż i są flagi z imieniem Jezus, które zawieszamy wysoko, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to jest miejsce spotkań ludzi wierzących w jedynego żywego Boga, Jezusa Chrystusa.

Przez lata nie byliśmy rozpieszczani przez władze ziemskie z ich policją i strażą miejską. Miałem okazję, przywilej, stać ponad 50 razy przed najróżniejszymi sądami, od cywilnych po kryminalne, za nielegalne karmienie bezdomnych i głoszenie Ewangelii. Powiedziano mi, że władze Calgary nie radzą sobie z ludźmi ulicy. Rządzący woleliby, aby ten problem był po prostu zamieciony pod dywan. Nie widać, więc go nie ma. Udawajmy, że ludzie nie śpią pod mostami i nie umierają na ulicach tego bogatego miasta. – Obecność kościoła zmusza, chcąc nie chcąc, do gruntownych porządków i napraw, a nie każdy lubi sprzątać i reperować. Kilka razy byłem aresztowany właśnie z tego powodu, pięć razy wydano też nakaz aresztowania i musiałem oddać się w ręce policji, by następnie po krótkim czasie wypuszczono mnie na wolność.

Miałem okazję, i to nieraz, stanąć przed głową państwa, przed wojewodą, burmistrzem z jego radnymi, różnego rodzaju komisjami, przed którymi zdawałem sprawę z tego, co robimy i dlaczego nie chcemy tej działalności zaprzestać. Dzięki wytrwałemu i upartemu głoszeniu Ewangelii Królestwa daliśmy pracę wielu biurokratom wykonującym skrupulatnie, często zbyt skrupulatnie, polecenia swoich przełożonych, którzy z wielką werwą starali się przez te lata utrudniać szerzenie chrześcijaństwa. Zakomunikowano mi, że teczek różnego rodzaju na nasz temat jest bez liku. Miałem przyjemność raz taką teczkę ze swoimi zdjęciami i różnymi informacjami na swój temat zobaczyć, uwierzyć mi na słowo, wygląda ciekawie.

Przez te lata często zadawano mi to samo pytanie: dlaczego to robię, po co się tak męczyć, wysilać, ryzykować. Przecież łatwiej byłoby po prostu zrezygnować,

tym bardziej że miałem propozycję bycia pastorem „normalnego” kościoła, z regularną pensją, no i oczywiście tytułem. Z popierającą dużą denominacją zapowiadałaby się piękna kariera. Więc dlaczego nie? Odpowiem na to pytanie trochę później.

Pozornie zwykły dzień

Był piątek, koniec zimy i jak co tydzień spokalkaliśmy się na modlitwie o dwunastej w południe w grupie starych znajomych. Jedno z naszych haseł brzmi: „Módl się i idź, idź i się módl”, co w praktyce ma oznaczać, że cokolwiek robisz, musi to być zrobione w modlitwie i z modlitwą na ustach i w sercu. Po spotkaniu zapakowaliśmy ciężarówkę jedzeniem i sprzętem potrzebnym podczas ewangelizacji. Około szóstej wieczorem wyjechaliśmy na nabożeństwo. Większość wolontariuszy przyjeżdża od razu na rozładowywanie. Jedzenie zapakowane jest w specjalne pojemniki, które trzymają odpowiednią temperaturę. Po rozładowaniu, podłączeniu grilla oraz ustawieniu stołów i krzyża zwykle jest czas na oddawanie chwały Bogu przez muzykę. Przeważnie ktoś śpiewa i gra od pół godziny do godziny (nazywamy to czasem przygotowaniem, musimy pamiętać, że miejsce, w którym głosimy, to najgorsza dzielnica w mieście, prawdziwe slumsy, które normalni obywatele omijają z daleka). Muzyka całkowicie zmienia atmosferę z prawdziwie piekielnej w niesamo-

wity czas uwielbienia. Po takim wstępie jest czas na Ewangelię.

Dzwon na 911

W tym dniu nie było inaczej, z tą różnicą, że puszczałyśmy muzykę w formie teledysków na dużym ekranie zawieszonym na samochodzie. Stałem naprzeciwko ludzi, którzy już się zebrali, i zacząłem głosić. Czulem wielki ciężar na sercu. Pamiętam, jak wołałem, żeby nie odrzucali szansy, którą daje im Bóg, że mogą żyć, i to żyć w wolności. „Nie musisz umierać, dzisiaj możesz być zbawiony, jeżeli tylko tego chcesz”.

Pozornie wszystko wyglądało tak samo, jednak ten dzień różnił się od innych. Trudno to wytłumaczyć, ale w powietrzu wyczuwało się śmierć. Pod koniec nabożeństwa podbiegła kobieta, krzycząc: „Dzwon na 911, dzwoni na policję”, była w panice. Zapytałem, o co chodzi, co się stało, odpowiedziała, że ktoś, tuż obok, został pchnięty nożem. Pobiegliśmy razem z nią. Kilkadziesiąt metrów dalej leżał mężczyzna, inny robił mu sztuczne oddychanie, ale ten człowiek już nie żył. Obok jeszcze jeden mężczyzna próbował wstać. Ale nie mógł. Za każdym razem, gdy podnosił się z ziemi, upadał z powrotem. Ziemia wszędzie dookoła zbrukana była krwią. Ten młodszy, który próbował wstawać, miał dużą otwartą ranę, sączyła się z niej krew. Wyglądało to jak cięcie szabłą. Powietrze rozdzierał przesywający krzyk, to kobiety zawodziły w rozpacz, powtarzając: „Zabili go, Boże, po prostu zabili”. Ten, który próbował wstać, desperacko walczył o jeszcze jeden oddech, widać było, że każda próba wstania była walką o życie. Na jego twarzy były wymalowane strach i desperacja. I te oczy, nigdy ich nie zapomnę, wołały: „Nie, jeszcze nie czas, proszę, dlaczego? Nie chcę umierać!”. I znów chciał wstać. Jednak po kolejnej próbie upadł na ziemię i po prostu zmarł. Połączyłem się z policją, radiowozy były już w drodze. Jeszcze gdy trzymałem telefon przy uchu, zostałem zaatakowany. Zobaczyłem tylko jakieś cienie ludzi w kapturach na głowach, podchodzili coraz bliżej. Chwilę później poczułem kopnięcie i rozciętą rękę, zdążyłem tylko krzyknąć do słuchawki, że muszę się bronić. Rozłączyłem się, a chowając telefon, obróciłem się o 90 stopni, i udało się – moja druga dłoń złapała z całej siły najbliższego napastnika, poleciał jak szmaciana lalka, aż sam się zdziwiłem, jaką siłą ma człowiek pod wpływem adrenaliny. Reszta, widząc co się stało z jednym z nich, zdezorientowana,



Uwielbienie podczas spotkania przed urzędem miasta w Calgary.



Częścią spotkań przed urzędem miasta jest również karmienie bezdomnych.

Ludzie pragną ponadprzeciętnych rzeczy, ale zapominają, że ponadprzeciętne rzeczy wymagają ponadprzeciętnych metod.

powoli zaczęła się wycofywać. Nagle rozdzwiewały się sygnały i z kilku stron naraz nadjechała policja. Cała okolica otoczona została taśmą, łącznie z kościołem ulicznym, krzyżem, grillem, samochodem, mną i resztą wolontariuszy. Kościół znalazł się pośrodku miejsca zbrodni.

Ewangelia górą

Przyjechały policyjne więźniarki i wszyscy, jak leci, zostaliśmy zabrani na posterunek w celach wyjaśnienia okoliczności tych zabójstw. Wśród nas



Calgary Stampede Rodeo – Artur Pawłowski udziela wywiadu podczas prowadzonej przez Kościół ewangelizacji ulicznej.

Dlaczego nie pójść na łatwiznę i po prostu nie być takim jak inni, czemu nie płynąć z prądem; po co się pchać w miejsca, w których można nabawić się guza? Odpowiedź jest prosta. Jesteśmy naśladowcami Chrystusa.

znaleźli się ludzie ulicy, prostytutki, handlarze narkotyków i każdy, kto mógł coś widzieć lub pomóc w ujęciu sprawców tej zbrodni. Zostaliśmy zaprowadzeni do dużego pomieszczenia, obok wszędzie stali funkcjonariusze. Trafiła się nam nietuzinkowa sytuacja. Bogdan, z kościoła, stanął na krześle i zaczął głosić Ewangelię, wykorzystał okazję do tego, aby zasiać ziarno w sercach nie tylko ludzi ulicy, ale również policjantów. Każdy z nas po kolei był prowadzony na przesłuchanie. Zrobiło się zamieszanie, ale jedno jest pewne, nie sądzę, że znalazłaby się choć jedna osoba, która nie usłyszała wówczas o zmartwychwstałym Jezusie i o naszym świadectwie. Jedna prostytutka płakała, dotykana Bożą miłością, gdzieś ktoś inny świadczył policjantom, jeszcze inny detektywowi. Po złożeniu zeznań i głoszeniu Ewangelii, po kolei zostaliśmy odwiezieni do naszych domów. Mnie odwoził wysoki funkcjonariusz policji, nie muszę chyba dodawać, że miałem okazję podzielić się z nim swoim własnym świadectwem. Rozszedł się on z żoną i był w poważnej rozterce. Wierzę, że nasze spotkanie utkwiło mu w głowie na jakiś czas, a mam nadzieję, że przyjdzie taki dzień, gdy on sam będzie mógł dzielić się swoim świadectwem z innymi.

Medialna wrzawa

Okres, w którym wydarzyła się ta tragedia, był to czas, kiedy rząd postanowił zamknąć kościół uliczny, była to kwestia kilku dni. Po tym wydarzeniu, kilka godzin po wypuszczeniu mnie z aresztu, skontaktowały się ze mną praktycznie wszystkie media: telewizja, gazety, radio. Ponieważ nasz samochód został w miejscu morderstwa, a na nim był numer kościelnej komórki, nietrudno było nas znaleźć. Przez następne kilka dni miałem możliwość głosić tysiącom ludzi, o Bożej miłości, o Jego planach dla nich, o tym, że jest życie, ale z Jezusem, nie w narkotykach i alkoholu. Dwa dni po tym wydarzeniu nasze nabożeństwo niedzielne z Bożym przesłaniem znalazło się na pierwszych stronach gazet. Z dnia na dzień staliśmy się tak znani, w pozytywnym sensie, że rząd wycofał się z planu zamknięcia kościoła ulicznego. Świadectwa byłych narkomanów z kościoła znalazły się w różnych mediach, potwierdzały zwycięstwo w mocy Jezusa. Mieliśmy również okazję wypowiedzieć się w telewizji o zgubnych skutkach narkotyków. Miałem możliwość dotknięcia młodego pokolenia, głosząc o tym, że życie z używkami poprowadzi zawsze do tego samego końca – śmierci – jak stało się w tym przypadku.

Ci dwaj mężczyźni zginęli przez narkotyki. Jak się później dowiedzieliśmy, poszło o 60 dolarów. Udało się nam również pomóc policji w schwytaniu jednego z morderców, który zdołał wtedy uciec. Dzięki temu, że ludzie ulicy szanowali nas za to, co dla nich robiliśmy, zamiast na policję, z informacjami przychodzili do nas. Kilka miesięcy później winny został aresztowany. A my zyskaliśmy respekt nawet u policji.

Dlaczego warto?

Dlaczego nie pójść na łatwiznę i po prostu nie być takim jak inni, czemu nie płynąć z prądem; po co się pchać w miejsca, w których można nabawić się guza? Odpowiedź jest prosta. Jesteśmy naśladowcami Chrystusa, to On uczył nas nie obracać się do tyłu, gdy przyłożymy ręce do pługa. To On pokazał, jak powinna wyglądać nasza służba, służba pełna wyrzeczeń i poświęceń. „Kto chce iść za mną, musi wziąć swój krzyż i naśladować mnie”. Miłość do Boga i pragnienie zdobycia dusz ludzkich, gdyż wartą jest nasz Pan swojej zapłaty za krzyż, za ból i cierpienie. Za to, że wziął na siebie ciężar

naszych grzechów. Za to, że zmarł za nasze winy. To zrozumienie, ile i co Jezus dla nas zrobił, nie pozwoli nam tak po prostu siedzieć i nic albo prawie nic nie robić dla Jego Królestwa, „Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt.6:33). Jak chcemy zdobyć nasze rodziny, znajomych, ludzi, bez poświęceń, potu i ciężkiej, często jakże trudnej pracy, która czasami może nawet wydawałoby się komuś, że nie przynosi wielkiego widocznego owocu.

W tym jakże tragicznym dniu, gdzie zdawałoby się, że diabeł triumfuje, Bóg otworzył nowe drzwi i dał nam możliwość głoszenia Ewangelii nie do stu, nie do tysiąca, ale prawdziwie do całego miasta z jego milionową populacją. Ponownie historia Józefa przypomina się z jeszcze większą świeżością, że to, co diabeł chciał zrobić ku złu, Bóg obrócił ku dobremu. Przez te kilka dni prawdziwie przybliżyło się Królestwo Boże w naszym mieście i w wielu sercach tych, którzy usłyszeli.

Moi drodzy, gdybym tylko mógł rozpaść w was tę pasję i Boży ogień! Gdy jest cel i ten cel jest większy niż sam mały człowiek i jego słabości, gdy budujesz Królestwo Jezusowe i tylko Jego Królestwo, to wtedy życie staje się jedną wielką niesamowitą przygodą z naszym wielkim i wspaniałym Bogiem.

Nie mamy wygod i nie zawsze jest łatwo i lekko, ale mamy coś, co i wy macie, jeśli tylko zechcecie to wykorzystać. Mamy obietnice zdobywców, z którymi sam Król królów, największy i jedyny Bóg kroczy ramię w ramię, zachęcając: „Tylko mi ufaj, tylko mi wier”. A na tych, którzy wytrwają do końca, czeka korona życia i Jego słowa „Przyjdź do odpocznienia mego...”.

Kościół ma po prostu iść, a jak powinien wyglądać? Ma świecić Ewangelią, gdziekolwiek się znajdzie. Światło zawsze najjaśniej świeci w ciemności. Kościół ma być posłuszny i gotowy na to, aby Bóg mógł go użyć w każdej, nawet tragicznej sytuacji. Wtedy to jest w stanie dać nadzieję światu, nawet tam gdzie tej nadziei już wokoło nie widać... Nigdy!

Jest takie powiedzenie, które mamy w Calgary: „Zwycięzcy nigdy się nie poddają, a ci, którzy się poddają, nigdy nie zwyciężają!”.

Pamiętajmy, jesteśmy powołani do tego, aby stać i zwyciężać. ■

Kościół ma po prostu iść, a jak powinien wyglądać? Ma świecić Ewangelią, gdziekolwiek się znajdzie.



Marsz dla Jezusa w centrum Calgary zgromadził w tym roku ok. 5 tys. uczestników.